

ms
P. L. SŁUCKI.

PRAWDA
O
SŁOWACKIM

(POD KĄTEM RYWALIZACJI
Z MICKIEWICZEM)

SZKIC
KRYTYCZNO-NAUKOWY.

Cena 1 zł.

SIEDLCE
NAKŁADEM AUTORA
MCMXXVIII

PIOTR-LUCJAN SŁUCKI

PROF. GIMNAZJUM

PRAWDA O SŁOWACKIM

(POD KĄTEM RYWALIZACJI Z MICKIEWICZEM)

CZEŚĆ I.

SZKIC KRYTYCZNO-NAUKOWY,
UPRZYSTĘPNIONY DLA MŁODZIEŻY.

SIEDLCE, 1928.

NAKŁADEM AUTORA.



259789 / 1

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0124804

W/233/01

9,-

Niniejszą pracę, wieszczowi krytyki polskiej, jasnowidzowi ducha Zygmunta i Juliusza,

profesorowi J. Kleinerowi

składa w hołdzie

Autor.

Juljuszowi Kleinerowi

Posłanie

(Sonet)

Przeniknąłeś tajniki Niezłomnego Księcia,
Piastuaa naszej duszy, stuletniej, niewolnej,
Otwarłeś naszym oczom potęgą zaklęcia
Jego duszę stepową, ukraińsko-pólną...
Czy to Kordjan, to chłopię do czynu niezdolne,
Czy to siostrobójczyni, którą sława nęci,
Czy to lud syberyjski, Wenedzi przeklęci
Losem — wysnułeś boleś wieszczą dookolną.
Dezserter kamczadalski, ofiarnik Don Fernand,
Wszędzie ta żądza życia i tęskność bezmierna,
A Twoje słowa dzwonią, hej, jak struny dzwonią!
Niechaj więc Tobie, odtwórco duchów losem sklętych,
Pogrobowcy, gdy rwą ich życia fal odmetry,
W ciszy, jako przed bóstwem świętem się pokłonią.

*Złożono i odbito w Tłoczn
W. Pokrzywińskiego i Syna
w Siedlcach, ul. Pusta Nr. 2.*



Zamiast przedmowy.

Motto:

Źródła wszelkie, skądkolwiek są wzięte, tyle tylko powinny być cenione, o ile ułatwiają rymotwórcom pracę wynalezienia; cała zaś zaleta pisma i sławy spada na autora, na jego dowcip i pióro szczęśliwe.

Lech Szyrma.

(Uwagi nad balladą Bürgera „Lenora“)

Powyższe motto służyć nam będzie jako kamień probierczy w ocenie twórczości obydwu wieszczów, podanych w nagłówku.

Powinniśmy bowiem pamiętać, że żaden pomysł bezwzględnie nie jest zasadniczo oryginalny i z tego więc tytułu, że ktoś czegoś od kogoś zapożyczył, to jeszcze nie znaczy, że ten „dłużnik“ jest już zgola ubogi jak mysz kościelna, że nic swego nie posiada, albowiem „zaleta pisma i sławy spada na autora, na dowcip, na pióro“, innemi słowy, na indywidualność, na intelekt, na utalentowanie.

Cóż jednak robią zawołani rycerze przemysłu krytycznego? Zakapliczkowali M-cza jako patrona de-

wotek i opasłych brzuchów, zapominając, że autor „Pana Tadeusza“ pisał nie tylko o hodowli drobiu i odprawianiu nabożeństwa przy biesiadnych stołach, ale wzywał do walki rewolucyjnej w „Trybunie ludów“, jak w „Odzie do młodości“, a nawet potrafił zerwać z papieżem.

Słowacki zaś, domniemany budowniczy „Świątyni bez Boga“, który pisze „Tak mi dopomóż, Chryste. Panie Boże!“ i który wznosi modły do Najśw. Marji Panny, jest znów poczytywany za heretyka i plugawcę ojczyzny.

Zapomina się o tem, że Mick. również szeroką dłońią czerpał pomysły z rozmaitych źródeł, mimo to uznany jest jako nawskroś oryginalny. Sł. zaś okrzyknięty za lichego naśladowcę jego.

A przecież w twórczości obydwu wieszczów widać i samorodność i pierwiastek recepcyjny. Ten ostatni bynajmniej nie ściąga ich z wysokiego piedestału. Są oni, jak słusznie określił autor „Beniowskiego“, „dwa na słońcach swych przeciwnych bogi“.

Omówienie bogów literatury na przeciwnych słońcach, analiza ich, stanowi rzecz pracy niniejszej.

W rozdziale I-ym, dopiero poprzedzającym bezpośrednie omówienie porównawcze twórczości Sł-go i Mickiewicza, chcę się zastanowić nad tem, jaką skalą krytyczną oceniano różnemi czasy twórczość obydwu poetów, zwłaszcza przeklętnika „ab origine re-

rum“, aż do chwili obecnej. Rozdział ten służyć nam będzie jako kryterjum, poglądowo wykazujące, jak dalece nieobiektywny, niżej krytyki stojący, był stosunek społeczeństwa i wszelakich Arystarchów do obydwu wieszczów, jak niesłusznie obydwaj byli rozumiani!



ROZDZIAŁ I.

1.

Ukazanie się w roku 1822 I tomiku poezyj Mickiewicza jest uznane nie tylko jako rozpoczęcie działalności twórczej tego poety; co więcej, rok ten uważany jest za słup graniczny, dzielący epokę dawną od nowej, romantycznej, która wyniosła nas na szczyty Parnasu całej ludzkości.

Któż jednak pamięta, poza „Hymnem do Boga Rodzicy“ i „Odą do Wolności“ Słowackiego, kolejne daty ogłoszenia drukiem utworów młodzieńczych tego poety i ukazania się pierwszych dwóch tomików jego, nie w Wilnie, siedzibie Filomatów i Filaretów, ale w Paryżu? W Paryżu, to znaczy, w rozgardjaszu emigracji, a jak mówił Mickiewicz, „na bruku pełnym przekleństw i kłamstwa, potępieńczych swarów“, już po stłumieniu powstania w potokach krwi, na widok której „nawet Odwaga załamuje ręce“...

Zapomina się o tem, że żaden z wieszczów, ani więc autor poematu narodowego „Dziadów“, ani autor Irydiona udziału w powstaniu nie wzięli, a jeno mówi się o tem, że Słowacki „uciekł“ z pola walki, podczas gdy nawet współcześni jego antagoniści tego zarzutu mu nie czynią.

A przecież Ballady Mickiewicza, jak też Oda do młodości, czy to Grażyna, czy to Farys nie zgoła nie mówią o action directe narodu polskiego; Konrad Wallenrod również powstania nie odtwarza, a cierpienia narodu omówione są tylko w III cz. Dziadów, zatem jeno w fragmencie poematu narodowego.

Pierwsze utwory Mick, programowo i w fabule omawiały tylko postulaty romantyzmu ogólnoludzkiego. A tymczasem Śl., już niemal w zaraniu swej twórczości, czy to pod postacią Araba, czy Mnicha, czy Hugona, czy Lambra (powstańca greckiego), zawsze i wszędzie odtwarza swą niepożyłą boleść. Źródło jej stanowi rozbrat pomiędzy nim a społeczeństwem, wynikły na tle ostatnich wypadków.

I oto poeta cierpi przez ogół i dla ogółu, który jego znów nie rozumie.

2.

Zarówno Mickiewicz, jak Słowacki, z początku nawoływali do walki. Ale podczas gdy Mick. rolę swą sprowadza do misji posłanniczej ks. Piotra, w najlepszym razie, ks. Robaka, piętnując Jacka So-

plicę — Słowacki z natury swej przeanhellizowany, zadaje gwałt swej osobowości, i „krwi żąda“, acz dusza nie jest jej głodna. W tem bowem tkwi przeświadczeniu, że krew niewinnie przelana, uderzy w stropy niebieskie, zawezwie Boga. Sprawiedliwy Sędzia wejrzy na nią i ześle narodowi zmiłowanie. W Kordjanie—spiskowcu jest bodaj coś więcej niż Chrystusowego; ktoś święty i czysty staje się zbrodniarzem, aby wyzwolić naród, — który mu zlorzeczy i gotów go ukamienować.

Krasiński jedyny zrozumiał naturę Słowackiego i dlatego kazał mu zarzucić dawny sposób pisania, by przemówił „mniej do uszów, a więcej do kontuszów“; więcej plastyczności, rubasznosci, może i Rejowskiej, a nie podniosłego bardonu wieszczą z Czarnolasu.

3.

Traf zrządził, że z całego społeczeństwa tylko młodzież odniosła się entuzjastycznie do Mickiewicza, a potem dopiero nastąpiło ostudzenie, przy silnem akcentowaniu katolicyzmu w późniejszej twórczości tego poety. Słowacki zaś, prognosta nowej sztuki, Młodej Polski, dopiero narodzonej po latach sześćdziesięciu*) — był potępiony i wyszydzony przez „Mło-

*) Por. I. Mataszewski „Słowacki a nowa sztuka“.

dą Polskę“, „godnie“ reprezentowaną przez dewotkę Platerównę i jakiegoś bezimięca.

Bezimięcie ten podszył się pod inicjały Napoleona Ordy, będąc twórcą paszkwilu, przypisanego Mickiewiczowi, że wieszcz-antagonista tworzy „Świątynię bez Boga“.

Słusznie Słowacki zaznacza, że „taki los ma, by na grobowcach siadać“, albowiem żywi go nie rozumieją, choć „nieść mają oświaty kaganiec“. Ale czyż mógł twórca „Grobu Agamemnona“ „zjadaczy chleba“ przemienić w aniołów?

Jedyny, kto ozwał się na twórczość Słowackiego był wspomniany przez nas Krasiński. Wprawdzie również nie uczestniczy w walkach listopadowych — co gorsza, zostaje wprowadzony do pałacu Cara.

Nie będąc jednak okrzyknięty za zdrajcę narodowego, zrozumiał autora Balladyny, bo także skłety był losem. Demokrata — bronił okopów Św. Trójcy; zwolennik powstania, rwąc się do walki — szedł pokłon bić Carowi!

Krasiński pierwszy odczuł dzieła Słowackiego, siłą*) „odśrodkową“, siłą odwcielań i zaprzeczeń, której pęd... stara się jak muzyka ciągłym drganiem cząstek i roztopianiem kształtów, wyrazić westchnienia **wszystkich** ciał natury i rwania się **wszystkich** myśli ducha ku niewidzialnemu światu nieskończoności.

*) K-ki „Kilka słów o Słowackim“.

W kierunku tej siły coś panteistycznego przebija „...wszystko już prawie zewnętrznego kształtu się pozbyło, lecz natomiast samą isticzną natury swojej prawie dotkliwie wyraziło“; jest to „rodzaj (ciągły pozór ironji, kaprysu), w którym mistrz stawia się na stanowisku panteistycznego Boga“. Otóż ten to panteizm, ten to „pozór ironji, kaprysu“, ten światłości śmiechu i łez, ta nieuchwytna filigranowość zakończenia, to wszystko nie znalazło słusznej oceny w analfabetycznej krytyce.

A było to „objawienie tej prawdy, żeśmy nie martwe ciała, ale żyjące duchy i że, idąc po smętnej drodze świata, w lepszą zasuujemy się przyszłość“.

Słowacki „nie mógł być tem — czem nie jest, **co się już przed nim odbyło**“. Społeczeństwo chciało miarą Mickiewicza osądzić Boga na przeciwnym słońcu, gloryfikując jednego — a zdobywając się dla drugiego na pogrzeb IX kategorii.

4.

Jakiż był istotny osobisty stosunek Słowackiego do Mickiewicza? Syn profesora zrazu liceum krzemienieckiego, potem Uniwersytetu Wileńskiego, ujrzał światło dzienne w roku 1809, t. j. wtedy, gdy jego antagonistą, o jedenaście lat starszy, wraz z swym bratem Franciszkiem, uczęszczał już do szkoły średniej, mieszczącej się w klasztorze dominikańskim. Gdy zaś Słowacki przekracza ten

wiek (mając lat 13), ukazuje się wówczas I tomik poezji Mickiewicza, aureolizujący młodego poetę,

Słowacki zrodzony jest w gnieździe wiedzy i sztuki*) i ma za ojca — odludka, a matkę, naturę przewrażliwioną, matkę, dumną z wychowania „jednego syna, ale lwa.“ Ma za przyjaciela Spitznagla, w którym widziano wschodzące słońce nauki, i sam już próbuje pióra szczęśliwie. Czyż winien był na siebie ściągnąć potępienie, że „oczyma czarnemi i anioła“ roił krainę niedościgłej fantazji, że zazdrościł sławy Mickiewiczowi nie przez ograniczone zazieranie, ale też dlatego, że i jemu sława przypaść ma w udziale?

Mówi się o tem, że Słowacki pisze tylko to — co mu podyktuje nikczemna zazdrość talentu Adama. Raczej można byłoby mówić o naśladowaniu stryja i brata stryjecznego, a potem i Zaleskiego, w pisaniu dumek. Natomiast jest rzeczą daleko prostszą przyjąć tę okoliczność, że to podziałała natura stepów, „ukraińsko-polna“ na taką duszę poety.

Tej to samorodności, połączonej z percepcją raczej natury, a nie indywidualów ludzkich — nie rozumie i nie chcą rozumieć nasi krytycy po dziś dzień.

5.

Powieści poetyckie Słowackiego, czy to orientalistyczne, czy też wyjęte z życia krzyżaków (Hugo),

*) Ojciec i ojczym profesorowie, rodzina po mieczu próbuje szczęśliwie pióra, w domu bywałcami są profesorowie i poeci.

czy Greków (Lambro), czy też narodowe (Bielecki) — stanowią niezaprzeczenie naśladowanie Bajrona i Waltera Scotta. Ale czy można znów bezapelacyjnie powiedzieć, że Arab jest tylko odgłosem Farysa, a Hugo — Konrada Wallenroda?

Czyli że, twórczość młodzieńczą Słowackiego usuwa się zupełnie z orbity powszechnie działającego wpływu tej szczególnej bajronicznej zaciętości i balladystycznej narracji autora „Ivanhoe'go“ i „Rob Roya“ a poddaje się tylko Mickiewiczowi, który z kolei bynajmniej nie był wolen od tego wpływu?

A gdyby tak uprzytomnić sobie istotę rzeczony bajronicznej zaciętości, czyż ona wiernie nie odpowie stanowi duszy Słowackiego, pokutującej, że nie mogła, bo nie umiała wziąć powszedniego udziału w powstaniu?

A balladystyczna narracja, czyż nie idzie w parze z tradycją, odziedziczoną po przodkach, z typowym gawędziarstwem, datującym się już od czasów Reja, a trwającą poprzez Paska? Streszczajmy się.

Doświadczenie wpływu Bajrona i Waltera Scotta — to łączenie dwóch integralnych cech poety: osobistego cierpiętnictwa i stanowo-narodowej swady, oraz chęci, by zamierzchłym blaskiem karabeli i wyblakłą czerwienią kontusza — odtworzyć przeszłość, deptaną stopą skarlałych Lechitów. I znów rzecz ciekawa. Kojarzenie dwóch sprzecznych cech — wzajem się wykluczających: **ultraindywidualnej i ultranarodo-**

wej. A zresztą czegoż było wymagać od „zjadaczy chleba“?

Tytaniczna narodowość jest ponad siły zwykłych efemeryd — jak takież indywidualność. I otacza się najpotworniejszą inwektywę — Słowacki nie jest prawowitym synem ojczyzny, on, spadkobierca lutni Kochanowskiego!

6.

Oto przemija lat dziesięć od powstania listopadowego w życiu narodu i obydwu wieszczów; oto naród zatracca rojenia swe o odzyskanie niepodległości; romantyzm w życiu staje się pieniądzem, doszczętnie zdewaluowanym. Tymczasem jeszcze walcząc do upadłego, „dwa bogi“ „na przeciwnych słońcach“, wydają na świat najtęższe utwory: Mickiewicz — „Dziady“ i „Pana Tadeusza“, a Słowacki zalewa mnogością owocną swych prac „Kordjan“, „Marja Staurt“ i zamierzony cykl kroniki udramatyzowanej, mieszczącej w sobie „Balladynę“ i „Lillę Wenedę“, pierwociny „Genesis“ i „Króla Ducha“, „Anhelli“ i kielkujący oddawna „Beniowski“. Cóż mówią o poecie jego dzieci, kość z kości i krew z krwi jego? Czy Kordjan nie mówi o genialnej koncepcji istoty pierwszego trzydziestolecia ludzi XIX wieku, że są to twory szatana, mające zdrowy rozsądek wieku XVIII a gorączkę XIX (scena VI, szpital warjatów); że zdrowy

rozsądek przygasi gorączkę, że z władców uczyni despotów bezdusznych, z statystów - skarłowaciałych dyplomatów, z sprężystych generałów - niezgrabnych kunktatorów lub zgoła zdrajców, a z ofiarników Winkielrydów, - Kordjanów, tracących przytomność na progu czynu poświęcenia.

7.

Słowacki nie rozumie jeszcze, że wielkie głoski jego, pisane na liściu z aloesu uchroniły duszę polską od zepsucia, choć jej doraźnie nie wskrzesiły; że przykład Kazimierza, poświęcającego się dla ojczyzny, — jedyna droga dla Kordjana (pr. Kordjan, akt I, scena I, opow. Grzegorza); że wdowa, cierpiąca za zbrodniarkę - córkę, która obrała niewłaściwie drogę do skądinąd słusznie pożądanej wielkości, że ofiarnica — Lilla Weneda, że kapłan sztuki — Derwid; — że kassandryczna Roza Weneda, ukazująca spopielone kajdany, narzucone przez najeźdźców — oto słupy orientacyjnej duszy narodu polskiego, zdążającej po drabinie Jakóba do upragnionego Boga.

To jest zakrojone na polską modłę, posługując się terminem rosyjskim — typowe „bogoiskatelstwo“, tak, jak szuka tego Boga Szaman, Anhelli, Elloe i Ellenai, (szukanie Boga nawet w formie językowej — styl biblijny). — To nie jest zgoła „pitekantropiczne“ odtwarzanie „Dziadów“ ani „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa“.

To ustawiczne ku Bogu zdążanie budowniczego, który jeno Nim wypełnił swą świątynię.

Tego nie widzieli ani współcześni ani Mickiewicz, dozwalający ogólnikowy apel, rzucony młodszemu poecie, plugawymi ustami przedzierzgnąć w ohydny potwarz.

Tragedja, rozgrywająca się od 29 listop., 1830 r. zakończy się 20 grudnia 1840 roku. Mickiewicz nie będzie miał odwagi zaprzeczyć spaczonym przez innych swoim słowom, a Słowacki, choć zgryzie w „Beniowskim“ Mickiewicza, ale i jego, jak cały naród, sercem bolesnem zgryzie.

8.

A jakto było na owej historycznej uczcie, która zrodziła osławioną legendę o Mickiewiczu, rzucając cień na wieszczą, a kalumnjatorów okrywając wieczystą hańbą*?). Słowacki, nawykły do formy stroficznej pracy nad Beniowskim, mimo że przebijała się czasem gorycz i ironja w jego strofach (p. odsyłacz) uderzył słuchaczy pięknoscią ich artyzmu, w końcu zaznaczył z całą szczerością, że „na łodydze jego życia dwa błyszczą kwiaty (ibid): jeden niechęci ku Adamowi — ten wędnieje i opada, drugi przyjaźń — ten rozwija się z pączka. Jakkolwiek nisko zakwita, trzeba schylić się, aby go zerwać“.

*) Podaję według Kleinera t. III str. 118, który zkolei powołuje się na Małeckiego, Hoesicka i Koźmiana.

Improwizacja młodszego poety wzbudziła w Mickiewiczu własny uspiiony talent improwizatorski, zrodziła natchnienie „jakiego od czasu pisania „Działów“ nigdy nie czuł“ (słowa Mic-cza do Zaleskiego nazajutrz po uczcie). Jakże brzmiała istotna odpowiedź Słowackiemu? Szczerze, serdecznie — ale bezwzględnie, bo cóż mówi starszy mistrz? „Ja rymów nie dobieram, ja zgłosek nie składam, tak wszystko napisałem, jak tu od was gadam“; poezja jego, to „nie wynik rozumu, ani płód marzenia“. On trzyma się zasady „...że dla poety jedna tylko droga: w sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga“.

W związku z tem, co pisaliśmy wyżej, to oświadczenie Mickiewicza, bynajmniej nie mogło zaskoczyć Słowackiego jako aliquid novi, gdyż, jak przekonaliśmy się, Słowacki był, posługując się terminologją rosyjską „bogoiskatielem“, poszukiwaczem Boga, prawdy najwyższej.

Nie było to więc objawienie św. Jana, światu nakazującego prostować ścieżki Pańskie — ale ot, przypomnienie. przestroga starszego młodszemu. Gdyby istotnie działać się miało inaczej, Słowacki poczułby się dotknięty oświadczeniem Mickiewicza.

9.

A przecież kilka miesięcy później (według Kleinera, Beniowski wyd. B. N. str. XXI), 10 listopada

1841 roku w liście do matki pisze co następuje: „Tego wieczora byliśmy z nim (z Mickiewiczem) jak dwaj bracia, ściskaliśmy się, chodziliśmy, opowiadając sobie nasze przeszłe zatargi... i gdyby nie ludzie, którzy to wszystko popsuli, byłoby dotychczas zupełnie dobrze“. Otóż to i gest Adama (wskazanie ręką na serce) przy słowach: „w sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga“ został przez niepowołanych pigmejów zrozumiany, jakoby Mickiewicz swoją twórczość z Bogiem — przeciwstawił twórczości Słowackiego bez Boga.

Dalej stało się coś gorszego: „świątynia bez Boga,“ przypisana Mickiewiczowi, zostaje podana do druku. Słowacki zaś cierpliwie czeka na sprostowanie, a Mickiewicz... nie protestuje,

Cóż zatem wypadłoby każdemu na miejscu Słowackiego, choćby z nas śmiertelnych, uczynić?

Przedewszystkiem, przypuszczam, posądzić Mickiewicza o chęć spłaszczenia Słowackiego (a nie vice versa) kosztem cudzego zdania, w najlepszym zaś razie, o akt słabej woli, raczej bezwoli, godny napiętnowania. A czy skądinąd, zarzucenie Mickiewiczowi, że w swoim czasie niepotrzebnie się wallenrodzował; że potem w Paryżu niepotrzebnie parął się z „Młodą Polską“; że kazał jeno modlić się — zamiast jąć się czynu, — czyż takie tedy zarzuty uwłaczają komu, skoro odpowiadały prawdzie?

A czyż ma być znów zgoła pominięte milczeniem ochrzzczenie Mickiewicza mianem Boga litewskiego (Beniowski, pieśń V, 541)?

Słowacki z zalem powiada, że Mickiewicz „ma piotunem zaprawione usta...“, że „lud, co w niego wierzył — radość udaje, ale głowy zwiesił, bo wie“, że na skinienie poety Mickiewicz, wieszcz, został wskrzeszony (pieśń V). A naród, bo bez serc, nie widział Juljusza, jak był samotny i ponury, że nikogo nie miał ze szlachetnych; że ojczyzna winna go była kochać. Ona wołała go wyzuc teraz z czci, aby zgodnie z zapowiedzią poety dać „za grobem zwycięstwo“.

10.

Beniowski, ujęcie indywidualne poety, wzorującego się z formy na „Don Żuanie“, Child Charoldzie, podobnie do Puszkiniowskiego Eugenjusza Oniegina, jest znakomicie więcej od pierwowzoru i rzeczonoego analogu rosyjskiego, dziwnie skondensowaną, jednocześnie w wysokim stopniu epopeą, satyrą i jest raz w raz uchylaniem maski „twarzy jednakowej“ (Hymn o zachodzie słońca) przy okazywaniu kochającego serca, ptaka zranionego, broczącego krwią. Słowacki, jak dziecię, wstydził się swej szczerości, zaprawiając ją piotunem sarkazmu.

A z tego tytułu, że Mickiewicz również, acz w mniejszym stopniu, opierał na wzmiankowanych

wzorach, że swój poemat złożył w ofierze rodzinnej ziemi nowogródzkiej; że tu i ówdzie epopeę przeplata satyrą i konfesją, czyż z tego wynika, że Słowackiemu nie wolno było oryginalnie pisać epopei, używać „harfy lub bicia“, opiewać rodzinnego Podola (od czego zaczął swoją twórczość, por. Dumki), „bo to jest jego poetyczna droga“ (pt. Beniowski p. III).?

I znów się zapomina, „że źródła wszelkie skądkolwiek są wzięte, tyle tylko powinny być cenione, o ile ułatwiają rymotwórcom pracę wynalezienia; cała zaś zaleta pisma i sławy spada na autora, na jego dowcip i pióro szczęśliwe“.

11.

Jakiż był finał życia tych dwóch bogów?

Mickiewicz został napiętnowany przez papieża za towianizm, za chęć wcielania nakazów Nauczyciela Miłości w czyny, przez społeczeństwo był nierozumiany; oczy zaś ludziom dopiero otwarła śmierć, która zaskoczyła genjalnego improwizatora z Zaosia, nad Bosforem, gdy, przyprószony siwizną, jeszcze rwał się do czynu, tworząc legion turecki przeciwko mikołajewskiemu Petersburgowi.

A Słowacki? Pogrzeb dziewiątej kategorii za osiemset franków, (gdy reszta siedemset zostaje odeślana matce), kilku znajomych odprowadza na Mont-Martre, miejsce wiecznego spoczynku, tonącego w zie-

leni pod opieką życiodajnego słońca - i gryzącego robaka mogilnego.

Ot co otrzymał Słowacki od ojczyzny, która go kochać powinna była!

12.

Może byłby ciekawy problem dla rzetelnych i fikcyjnych krytyków, czy obydwaj wieszczowie wzięliby udział w następnym, już ostatnim w naszych dziejach, powstaniu styczniowym?

Możliwe są oczywiście trzy rozwiązania: albowy uczestniczyli w niem, albowy nie stanęli w szeregach, albowy, co najważniejsza, wykazało się, że czynów poety, czynów anioła, mierzyć nie można miarą „zjadaczy chleba“.

Kryłow w wstępie do bajki „Szczupak i kot“, mającej za treść niefortunne łowy kota na ryby, zamiast na myszy i szczury, ostrzega szewca, chcącego piec pierogi i piekarza, pragnącego uszyć buty; czyli po naszemu — „czyń każdy w swem kółku, co każe Duch Boży“ jak to mówi Brodziński.

A więc niech człowiek czynów realnych, powszednich, ima się tychże czynów i niech nie sądzi poety, który zamiast nieudolnie ten czyn powszedni pełnić — z artyzmem i wizjonerstwem głosić będzie Słowo, bo na początku było Słowo i Bóg był Słowo (Ewangelja Św. Jana).

Romantyzm, zrodzony w okresie przed-Listopadowym, głoszący hasło „tam siegaj, gdzie wzrok nie sięga“ jako apel Króla Ducha, ucziłowionego Boga (czy też człowieka, wzniesionego do bóstwa), doczekał się klęsk roku 30-go i 63-go. W rezultacie zrozumiany był przez rozgoryczone społeczeństwo jako narzucający jemu błędną fantasmagorję, każącą ślepcowi niedołącznemu wspinać się po niebotycznych turniach, by za lada podmuchem stoczyć się w bezdeń, w mrok. Romantyzm, zapatrzony w błękity, nie żywił zgola zamiaru oderwać człowieka od ziemi; chciał mu jeno ulżyć w niedoli. Ale „zrodzony pełzać“ (por. Gorkij „Pieśń o Sokole“), widząc, że „fruć nie może“ jak wąż rzucił klątwę na Sokoły romantyzmu, czując się dobrze pod płaszczykiem świeżo, modnie, bo z francuska skrojonym „Pracy organicznej“.

Cóż to była za „praca organiczna“?

Ot, „ballada, jakich wiele“.

Znalazł się uczony Auguste Comte, który w prostocie ducha doszedł do przekonania, że jedynym panaceum na niedomagania ustroju społecznego, wyznawcy Baala i Molocha, jest jak Allah jeden, i Mahomet jeden — **pozytywizm**.

Ponieważ współczesny ustrój społeczny stanowi zjawisko negatywne (dla ogółu, ale nie dla wszystkich), „trza“ więc znaleźć pociechę pozytywną w tem, że będzie się robiło „co się da i jak się da“.

„Co się da“, to znaczy pod „szczytnem“ hasłem uprzemysłowienia („industrializacji“ — mądry wyraz!) kraju zakłada się warsztaty fabryczne, zatrudniające zastępy robotników, robotnic oderwanych od ogniska domowego, i dzieci przy czternasto, szesnasto i osiemnasto-godzinym dniu roboczym; bije się drogi, opłacające za liche pieniądze robotników, co grzęzną w błocie lub chłoną pełną piersią pył; pod szczytnem hasłem kultury wznosi się wystawne kamienice z komfortowymi mieszkaniami i niemniej komfortową wilgocią suteryn; pod szczytnem hasłem kultury i sztuki mówi się i pisze z namaszczeniem o Połanieckich, którzy zgrabnie zgarniają fortunę, a Wokulscy w cudownie szlachetny sposób (niestety, tajemnica patentowanego wynalazku) dochodzą do krociowych, bajoniskich sum. Już hasło nowego powstania na dobre poszło do lamusa, boć i sam Prus wierzy, że car Mikołaj II wejrzy na maluczkich.

To się niestety nazywało:

„Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiedłych laurów liść
Z uporem stroić głowę“.

„Jak się da“, to znaczy pakt z byle kim — bo daj z czartem, bo „cel uświęca środki“.

Zamknięto oczy na to, że nikt inny, jak Słowacki, kazał człowiekowi spojrzeć w głąb duszy, tam

wieć sen, a w życiu pełnić czyn Kazimierza, bo działacze, nie będąc „owiani polskiego nieba błękitem“, pod jarzmem brutalnego kapitalizmu nie będą mogli być „witani uśmiechem, pożegnani łzami“ (Kordjan — Przygotowanie).

I to samo życie, którego kult głosili triumfujący pozytywiści, krzyknęło ustami już siwej, będącej przeciwieństwem również pozytywistką, autorki Nad Niemnem: „Gloria victis“, a więc biada zwycięzcom!

Życie bowiem odsłoniło inną prawdę: nie kapitulujący, ale umiający godnie, a należycie domagać się nie minimum, tylko maximum — ci odnoszą zwycięstwo.

14.

Na gruzach pozytywizmu powstały nowe kierunki. Ci, co zostali wytrąceni poza nawias życia społecznego, zrazu tylko pod przykrywką erotyzmu, zaczęli badać wnętrza swych dusz, a chociaż ujrzeni w niej, że „homo sapiens“ niczem nie ustępuje bestji leśnej, depczącej i szarpiącej wszelki żywy twór po drodze napotkany jednocześnie dostrzegali, iż tenże „homo sapiens“ nie jest tworem jednolitym jeno miotany „strachem i imaginacją“.

Na nowo przekonano się, że jeszcze nie miłość Fornariny—Violetty, ale miłość pod namiotem alpejskich szczytów, biel Mont-blancu; wreszcie Winkiel-

ryd — te to etapy z kolejną przywidzą nieuchronnie do ponownego wygłoszenia hymnu na cześć autora „czerwonej Warszawy“.

Stoki Cytadeli, gdzie zawisły Traugutt i Okrzeje, purpura krwi na placu Teatralnym w 1905 roku — one otwarły nowej młodej Polsce oczy na Słowackiego.

Piszący te słowa pamięta żywo jeszcze z lat pacholecych zacięte spory o przewagę tego czy innego wieszczka.

Spór oczywiście prowadzony był pod niesłusznym kątem widzenia; obydwaj byli duchami — rewolucjonistami; obydwaj potrafili idealizować życie szlacheckie; obydwaj umieli, dręczeni udręką samotności i rozpacz, w pokorze ducha wznieść się ku Bogu. Ale dziwna ślepotą padła na ludzi: znowu wyznawcy Mickiewicza rekrutowali się z reakcjonistów, a zwolennicy Juljusza znaleźli się w obozie szermierzy postępu.

15.

Przyszedł rok 1909. Roczny mechanizm zegarowy obrócił się po raz setny i przypomniał: Kiedyś, tam, w Krzemieńcu, u stóp zamku Królowej Bony, już wiek temu, ujrzał światło dzienne Julek.

Syn rozmarzonej, lecz apolitycznej Salomei, oraz surowego profesora — a zarazem pasierb również „profesora“, karjerowicza i renegata — był więc pasierbem podwójnie, — bo miał za macochę... ojczyznę.

Odmowa kardynała Puzyny złożenia zwłok poety na Wawelu, była naturalną kontrasygnatą duchowieństwa, które wierne swej tradycji, bo od XVII stulecia, dotrzymywało kroku „światłej“ opinii społeczeństwa. Duchowieństwo, jak ongiś papież Grzegorz XVI, rzuciło klątwę na prochy Polaka, ległego za ojczyznę — a zdala od niej, Polaka, który już przedtem był za życia wyklęty przez społeczeństwo.

16.

Bo jakże to powiada o swoich rodakach autor Irydjona*): „Naród Polski fanfaron wielki, ale zato małpa, bo tylko naśladuje — nie ma nic własnego“. Cechuje go „brak rozumu, a nieraz i serca...“ „Pryncypium w Polsce niszczyło wszelką poezją: pryncypium buffońskie, rubaszność szlachecka, trefność dworzańska, krotofilność... U nas cała szlachta ćwiczyła się w błazeńskim rzemiośle... leżąc na kozuchu, pijąc małmazę i piwo, trefnując dziwnie, krotofilnie zeszlismy do grobu“. Powiedziano bodaj że mocniej niż

„Pawiem narodów byłaś i papuga,

A teraz jesteś służebnicą cudzą“.

A któż z ultrakatolików i hiperpatryotów wypomni wyjątek z lubo namiętnie recytowanej „Reduty Ordoña“, że „dzieło zniszczenia w świętej sprawie

*) Kallenbach. Zygmunt Krasiński. „Życie i twórczość lat młodych“ 812—38. t. II. 290—97.

jest wielkie, jak dzieło stworzenia“, ten niewątpliwy apel do światoburczej rewolucji? I któż wypomni więc wyżej przytoczone zarzuty autora „Nieboskiej Komedji“, jak: fanfaronadę, małpiarstwo, brak rozumu i serca, oraz ogólnoszlacheckie błazeństwo?

17.

Mimo że Małecki, Tretiak, wytrawni znawcy romantyzmu, doskonale o tem wiedzieli, ale w okresie palenia kadzidel Połanieckim i innym kupcom, (ale nie udreżonym Wokulskim), zakreśla się następujący program.

Punkt I. Wystawia się na pośmiewisko Rzeckich.

Punkt II. Zapomina się o Leonach, o Augustach Katzach (Prus-Lalka).

Punkt III. Gangrenuje się Szumanów i młodych Szlangbaumów.

Punkt IV. Intonuje się hymn do gołąbka Syonu (jakkolwiek ustami krzyżaków, por. Konrad IV.).

Punkt V. Gloryfikuje się, (lubo był to akt rozpaczny), zajęcie przez Henryka placówki zdegenerowanych kapitulantów ducha, bankierów, hrabiów i książąt, co z całą dystynkcją krwi błękitnej i ubłękitnionej potrafili lizać stopy Pankracym, a nawet zrewolucjonizowanym lokajom i dziewczynom ulicznym (por. później Zola „Nana“).

Punkt VI. Patetycznie wykrzyknąwszy „myśmy wszystko zapomnieli“ (Wesele, Wyspiański), z całą dostojnością pojednanych faryzeuszów i saduceuszów, pomijając dar złożenia Oblęgorka, obdarzyło się mianem pisarza narodowego, nawet ponoć niewyraźnego Jeża, poszlakowanego Kraszewskiego, będącego na żołdzie pruskim, i całkiem wyraźnego Kaczkowskiego.

Ale zato, z drugiej strony, już teraz chyba rzeczą jest zupełnie zrozumiałą, dlaczego Małeckie musi sprostować Słowackiego, a Tretiak potrafi swą sycyfliczną kalmunjatorską pracę poświęcić Macierzy Jagiellońskiej w jej roku jubileuszowym. (Obmyślona szczegółowszą charakterystykę „czcigodnych“ krytyków omówimy później, przy odnośnym rozbiórce utworów Słowackiego).

Narazie chcieliśmy tylko zaznaczyć „nieubłaganą konsekwencję żelaznej logiki, lechickich Arystarchów, (a może Lechitów, nie zaś Wenedów), zatwierdzoną przez cenzurę Watykanu.

18.

Rewolucja rosyjska 1905 roku, jakkolwiek stanowi „złej dżumy zaród“ której „złakł się cały naród“ (t. zn. Połanieccy i Zagłobi), przeorała o tyle stosunek do Słowackiego, że otworzyła oczy dorastającej nowej generacji. Niemal 120 lat dzieli nas od chwili narodzin Juljusza.

I już nie warcholy, nie bezrozumne „Dzieci“ (Prus), tylko profesor Kleiner, iście niepospolity umysł, zaznaczony przedtem chlubnie rozprawą o innym duchu, „losem skłętym“, bo o Krasińskim, w latach 1912—14 jął pisać swą niepożytą pracą o Słowackim, odsłaniając tajniki duszy „dziecka z czarnymi oczyma anioła“. Pisał on tę pracę w atmosferze, nabrzmiałej czterdziestoletnim zbrojeniem militarystyki niemieckiej, opętana ekspansją komercyjnego imperjalizmu Albionu, w atmosferze, przejętej pono słowiańską pasją statarzonego i zgermanizowanego caryzmu nadnewskiego oparcia się siwą łapą polarnego niedźwiedzia nad Bosforem, wychylającego łeb poza Bałkan nad Adrję.

Pisał więc pr. Kleiner swą pracę w tej to atmosferze, kiedy toczyły się krwawe spory w łonie samej młodzieży polskiej, chcącej wskrzesić ojczyznę, dla kogo ta ojczyzna ma być wskrzeszona; czy dla Tretiaków, Małeckich i Puzynów? czy też dla Okrzejów, Kunickich, Bardowskich wraz z nieszczęsnym Szelą, którego teraz dopiero zrehabilitował Jasiński (Duma o Jakóbie Szeli)?...

19.

Właśnie zadając kłam przysłowiu „inter arma silent Musae“, pisze autor monografji o Krasińskim swój nowy arcytwór, na widok którego odczuwał ra-

dość, że pracy dokonał — i żał, bo pożegnał coś, co zrosło się z jego życiem.

Na tem miejscu ot co odpowiemy wieszczowi krytyki polskiej, kończąc niniejszy rozdział.

Sam czas, czcigodny Juljuszu, włożył Ci pióro do ręki, byś mógł godnie stanąć przed społeczeństwem naszym z owocem badań naukowych. Pozwól sparafrazować Swe słowa.

Niech Cię opadnie lęk i wahanie!

Tyś wraz z całym naszym pokoleniem, które przeżyło wojnę światową, zrozumiał krzyk rozpaczony Konrada i bezmiar bólu w sercu Polelum i groźby Masynissy nad gruzami Romy.

Romantyzm bowiem żyć będzie dopóty, dopóki żyje prometejski duch ludzkości. Tylko wiedz o tem, że jeno dzięki tym prześladowanym, a jak ongi chrześcijanom, kryjącym się w katakumbach, winniśmy umieszczenie zwłok Słowackiego na Wawelu, obłudnie błogosławionym przez tych, którzy czczą pamięć „świętego“ Eligjusza.

Toż i tam, na tym „zarażonym Wschodzie“, po boźnie ślęczy się nad innym romantykiem, druhem Mickiewicza, autorem „Eugenjusza Oniegina“, poematu również niedokończonego jak „Beniowski“.

Jeżeli teraz, o wieszczu krytyki naszej, Ciebie jeszcze nie wyklęto, jak wyklęto wieszczka poezji,

Juljusza — to dlatego, że czas przytarł łbów pigmejcom i unieszkodliwił ich jadem zaprawioną ślinę.

Chybaś mnie zrozumiał i zechciej wezwać się w to, co podyktował ból i żal nieśmiertelnego Konrada, że ta nowa ojczyzna jeszcze się nie narodziła!..



ROZDZIAŁ II.

1.

Oto przed nami sucha chronologia utworów młodzieńczych, podanych przez samego poetę*).

A więc: „Duma Ukraińska 1826, Szanfary 1828, Matka do syna, Krzemieniec 1829; Piosnka dziewczyny kozackiej, w grudniu 1829; tegoż roku, w sierpniu powstaje Hugo, w jesieni Mindowe, w trzydziestym roku Mnich, w lutym — lipcu tegoż roku — Bielecki, wrzesień — październik — Marja Stuart, w listopadzie — Arab. W 1831 roku w Warszawie zaczyna pisać Żmiję, w Dreźnie kontynuuje (Pieśń II), by zakończyć w Paryżu jesienią. Wiersz do Skibickiego napisany był w lutym 1832 roku. Dwa tygodnie przed powstaniem (l. c.) figuruje ciekawa notatka na końcu zaginionego rękopisu; „Wkrótce oddam do druku moje wiersze: Marja Stuart — tragedia,

*) por. Kleiner, t. I. rozdział 2. str. 16, wyd. III.

Jana Bieleckiego — powieść, Hugona, Mnicha i Araba. Jakiż będzie mój zawód literacki?“

Poeta po czterech latach, (jeżeli uznamy Dumę literacką za pierwszy utwór) niejako dokonywa bilansu, chcąc postawić horoskop.

Można byłoby już doń śmiało zastosować słowa rosyjskiego poety Feta: „Dusza nie wie, co zaśpiewa, ale pieśń już w niej dojrzewa“*).

2.

Zwrócimy uwagę tutaj na fakt znamienny: poeta zaczął swą działalność od Ukrainy, równie mu rodzinnej, jak ziemia nowogródzka Adamowi. Poeta potraca strunę, tak znajomą Polsce, zwłaszcza kresowej, grozę najazdu dziczy tatarskiej, Kończąc sentymentalną Dumkę o Ruńku, kozaku, który ginie wślad za Hańką, przepadłą bez wieści, poeta ostatnie swe strofki wypisuje następująco:

„Takie tylko łyzy niestety. (jak krople rosy, czyste)
Skoro świt zabłyśnie złoty,
Roszą smutny grób sieroty,
Grób kozaka — grób poety.“

Poecie duszno w ciasnych murach Wilna: dusza jego jest podwójnie osierocona.

Julek już dawne postradał ojca, naturę równie

*) przekład własny.

jak on odludną*). Okolice Wilji nie mają tego rozmachu, tej rozległości, tej rozdali, co zadnieprzańska Ukraina.

Dusza jego już nosi w sobie „grób sieroty, grób kozaka“, bo jak kozak wolna. Ale nie tego syna Ukrainy, co wczoraj bratał się z Polską — dziś z Moskwą, a jutro z Tatarami, ale grób kozaka — poety, co to bezmiar pól, i błękit nieb, i szmaragd traw chciał przelać w dusze „zjadaczy chleba“.

2a.

Krytycy nasi z urzędu, zapatrzeni w wzory pseudoklasyczne, zapominają o dawnym przysłowiu łacińskim, że „cum bis faciunt idem, non est idem“.

Wydaje się im bowiem, że skoro Mickiewicz pisał sonety i Słowacki pisze sonety, a czyni to później od Adama, z tego więc rzekomo wynika, że pomysłu pisania sonetów, jak też samej treści i kompozycji, autor „Balladyny“ musiał zapożyczyć od wygnańca krymskiego.

3a.

A przecież sprawa z Sonetami przedstawia się następująco. Sama forma wiersza, powstała we Wło-

* por. rozdział I.

szech, została przeszczepiona na grunt Polski jeszcze przez Mikołaja Sep-Szarzyńskiego. Stosował ją zupełnie udatnie Andrzej Morsztyn. Sonet, zapoczątkowany przez Petrarke i Dantego, arcymistrzów poezji wszechświatowej; czy to ze względu na swą formę, czy też i na to, z pod czyjzego pisma wychodził, zawsze był podejmowany z pewnym pietyzmem.

Próbował go też Szekspir, pozostawiając w puściźnie sto trzydzieści wzorów.

I oto sonet, zrodzony w dobie Renesansu, trwa poprzez prawdziwy i naśladowany klasycyzm, wkraczając w epokę romantyzmu.

Sama forma jego, również nosząca piętno sukcesji Odrodzenia, (oktawa plus sekstyna), musiała posłużyć jako zestawienie dwojakiemu rodzajowi uczuć. A że poeta, krocząc śladem ewolucji ogólnoludzkiej, zaczyna od świata zewnętrznego, skierowując się poczem ku sobie (wpierw powstał epos, a potem liryka), musi więc w części pierwszej sonetów odtworzyć stan obiektywny rzeczy, aby potem przejść do subiektywnego.

3b.

Jakoż to czyni Mickiewicz w Sonetach krymskich. Czyni on i dlatego, że, wyrósłszy w gnieździe pseudoklasycyzmu, musi zacząć od strony obiektywnej, a jako sentymentalista i romantyk odtwarzać będzie naturę.

Wiek XIX, Sturm-und Drang-Periode, wysunął na arenę życia jednostkę, miotaną falami wypadków społecznych. Tak więc druga część sonetu, jako jego finał, winna podkreślić stan duszy poety.

Z tego tedy wynika, że Mickiewicz, jako autor Sonetów krymskich, nie jest zjawiskiem indywidualnym, jeno szeroko zakreślonym typem **dziejowo-społecznym**.

3c.

Jeżeli znów Słowacki również będzie pisał sonety, to nie tyle w naśladowaniu swego starszego druha, ile idąc drogą swoich wielkich poprzedników.

Wprawdzie Kleiner przyznaje, że sonet „już północ“ niewolniczo oddaje „Ciszę morską“ Mickiewicza, ale czy sekstyna sonetu „Czyliż kto duszy mojej“ wskazuje również na jeno niewolnicze naśladowanie?

3d,

Posłuchajmy go:

„Choć róża raz na wiosnę kwitnie i opada,
Zdarza się, że w jesieni znowu się rozwija,
Lecz wtenczas taka wątła, wysilona, blada.
Tak choć szczęście nie wraca, gdy raz człeka mija,
Czasem przed zgonem uśmiech na licu osiada,
Ale i w tym uśmiechu już się śmierć przebija“.

Słowacki, urodzony w jesieni, rzadko zdolny do długotrwałych ekstatycznych wybuchów, „dziecko blade z czarnemi oczyma anioła“, (jak siebie określi później w „Godzinie myśli“), był istotnie, jak róża „wątła, wysilona i blada“ w przedzgonnym uśmiechu, zdradzając nadchodzącą śmierć.

Nawskroś indywidualny pesymizm, niewolniczo naśladowany, najwyżej, typowy dla epoki, nie zaś „lamartynizowanie“, przebija i w poniżej przytoczonym wyjątku z wiersza, który ponoć uderza krytyków bliskim powinowactwem z odnośnym wyjątkiem wiersza La Martine'a „Le Vallon“.

Celem wyrobienia sobie sądu krytycznego porównajmy kolejno oryginał, niemal dosłowny (własny) przekład polski, wreszcie trawestację Słowackiego.

„Repose — toi, mon ame, en ce dernier asile,
Ainsi qu'un voyageur qui, le coeur plein d'espoir,
S'assied, avant d'entrer, aux portes de la ville
Et respire un moment l'air embaumé du soir“.

W przekładzie, (niemal dosłownym), przytoczony wyjątek brzmi tak:

„Duszo ma, spocznij w tym ostatnim schronie,
Jak podróżny, co serce pełne ma nadziei,
Usiada, nim przekroczy przedmiejskie wierzeje,
I przez chwilę wieczorną woń balsamu chłonie“.

Jakże Słowacki odtwarza stan duszy wędrowca?
„Duszo, śpij duszo moja, coś cierpiała tyle.

Tak wędrowiec, grożącej śmierci niedaleki,
Choć już do dna wychylił trucizny napoje,
Jednak długo się męczy, nim zawrze powieki“.

La Martine pogodnie oświadcza o podróżnym,
że usiada i przez chwilę chłonie woń balsamu, a „serce pełne ma nadziei“.

Słowacki zaś przedewszystkiem tego podróżującego nazywa wędrowcem, a więc istotą, długo bląkającą się, co nam znów przypomni późniejsze

„Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trzodzi,
Przy blaskach gromu“.

Nie mówi zgola o przekroczeniu wierzwi przedmiejskich, co ma nastąpić za chwilę, ale oświadcza o wychyleniu napoju do dna, oraz o długotrwałej męce przed zawarciem powiek.

W tymże wierszu, nieco dalej, przez chwilę przypuści „błyskawicę szczęścia na łonie innego anioła; lecz szczęście to nie potrwa“!

A więc pesymizm i jeszcze raz pesymizm!

Doba współczesna, zwłaszcza polska, wobec przygnębionego nastroju społecznego zadowolnić poety nie mogła. I oto on podąża śladem innego poety słowiańskiego, Lermontowa, współczesnego sobie, jak też

swoich pobratymców zachodnio-europejskich. Idąc za gwiazdą Bajrona, może unosząc się myślą za bratnim duchem, Spitznaglem, pomknie na skrzydłach fantazji, na Wschód.

4.

Zatem wypada nam mówić o orientalizmie Słowackiego.

4a.

Zastanówmy się zrazu nad orientalizmem dawniejszym a romantycznym z czasów Słowackiego.

Wschód swoim wystawnem życiem, egzotycznością czy to natury (pustynie: Arabska i Sahara, Dżungle indyjskie), czy to produkcji (kobierce, kość słoniowa, napój makowy), czy to egzystencji (beduini, harem, zwyczaj zemsty narodowej) oddawna przyciągał ku sobie oczy Zachodu. Uwaga spotęgowała się od czasów wypraw krzyżowych. Rycerstwo feudalne, złupiwszy „po rycersku“ kraje ojczyste i okoliczne, w poszukiwaniu nowych zdobyczy sięgnęło do części świata, będącej kolebką ludzkości. Chcąc uświęcić nowy rozbój, ochrzciło go mianem Krucjaty, czyli wyprawy krzyżowej po odbiór Ziemi Świętej z rąk niewiernych.

Trzeba już szczególnego zaślepienia, które mogło nasechować Mickiewicza w okresie szczytowym idea-

lizacji chrześcijańskiej, aby to łupiestwo zgloryfikować (pr. Księgi Narodu i Pielgrzymstwa).

Ostateczny cel tych „szlachetnych“ wypraw osiągnięty nie został.

Niemniej, o ile chodzi o dorobek duchowy, wyprawy te wyryły widoczny ślad w duchowości ówczesnej.

A więc, długotrwałość pozostawania w Ziemi Świętej dała możność dokładnego zapoznania się z życiem „niewiernych“. Tych to właśnie zwyczaje, sposób myślenia, zostały wcielone w żywą pieśń, która przez długie wieki miała brzmieć potomkom awanturniczych rycerzy, oraz innym. Wschód stał się krainą fantazji o niewysłowionym uroku, krainą szczęścia, krainą miłości, która równie jest silna, jak jej siostrzyca — nienawisć.

Uznano niemal jednogłośnie, że życie tego wynionego Wschodu wolne jest zgoła od trosk codziennych, które cechują życie przeciętnego człowieka na Zachodzie.

Tak wyglądał Wschód w twórczości przed—pseudoklasycznej t. j. mniej więcej przed wiekiem XVII-tym.

4b.

Jakkolwiek wiek ten, jak i następny, (pr. Wolter — Mahomet) w dalszym ciągu prawie będą o Wschodzie, jednakże charakterystyka mieszkańców krajów

egzotycznych wypadnie bardziej, rzekłbyś, ciosana z jednego kamienia skalnego.

Nie ujawnia więc żadnych znamienych załamów, bo przecież postaci pseudoklasyczne nie były to wielotonne, często dysonansowe natury, ale niby jednostajne melodyjki wiejskie, czy też malowane szyldy według jednego zabijającego szablonu.

Przyszedł wiek XIX, wiek, na progu którego, nad Sekwaną, upadł feudalizm, zalany krwią Rewolucji, wiek, na czołe którego wypisane było hasło wolności, przede wszystkim osobistej; wiek, który w naturalnej konsekwencji musiał spłodzić romantyzm.

Wiek ten więc musiał również skierować się na Wschód, hołdując tradycji romantyzmu średniowiecznego.

4c.

Najjaskrawszy wyraz tego neoorientalizmu (nazwa własna), dał w swych utworach Bajron. Czy to Polska, hr. Potocka, branka bakczyserajska, krymskiego chana Gireja, czy to Zara, a więc miłośnica Sultana, — jedne wędzną w tęsknocie do kraju ojczystego, skąd zostały uprowadzone, — inne znów giną, pchnięte sztyletem zazdrosnej dłoni. Podobnie giną nieszczęśliwi kochankowie, ubiegnięci przez możniejszych rywali. Zginąć może zgoła, ktos, padając ofiarą nieporozumienia.

4d.

W każdym bądź razie, Wschód ten, zionąc żarem płomiennej miłości lub zaciętej nienawiści, jeżeli z zdradziecka użyje śmiertelnej broni — to jednak pozorem obludy, dorobkiem cywilizacji zachodnio-europejskiej, maskować wewnętrznych uczuć nie będzie. Jednostka, będąc tam raczej ślepo tylko podporządkowana rygorowi społecznemu: np. nienawiść ku Giaurom, nie jest jednak przejęta humanitaryzmem społecznym. Rzeczony rygor, ślepego wymagający posłuszeństwa, w duszy europejczyka, raczej tylko orjentalnie nastrojonej, rozbudzi głęboką dysharmonję, w kontraście do indywidualnych przeżyć duchowych.

Z europejska orjentalizowana jednostka przeżywa głęboką tragedję. Z jednej strony, poczuwa się do rygoru społeczeństwa (choć tego społeczeństwa za jego występki cenić nie mogła), z drugiej, nie umie wypełnić nakazu w życiu codziennem jako zdolna do górnieszych czynów. Czuje się więc samotnie wobec społeczeństwa, co w przekładzie na język codzienny brzmi: czuje się tak, jak gdyby nie miała ojca, brata czy kochanki.

4e.

Ten to tragiczny moment z natury rzeczy mógł być snadnie pochwycony przez Słowackiego. W odnośnym

więc duchu brzmią poematy wschodnie Słowackiego: Szanfary, Mnich i Arab.

5.

Posłuchajmy treści pierwszego utworu. Bohater jego miotany jest ustawną burzą, bo żywi w swem sercu głębokie uczucie do Zary, „jednej z dziewic raju, wygnanych za lekkie winy; a błądząc śród ziemskiej krainy myślą ciągle ulatują (one) do nieba“, Szanfarem widocznie dokąś wypadło pojechać (tok akeji jest zamglony), bo na widok rodzinnej ziemi chce zapytać o Zarę, a ona — „niewierna w Sudana haremu“. Cóż innego uczyni Szanfary, pchnięty impulsem miłości, jak nie to, że zechce wtrącić Sudana „w grobu cienie“? Ale snadź „pociskiem siła kieruje piekielna“, bo „chcąc rozłączyć, silniej złączył, dwa serca jedną przesywając strzałą“.

Czyż dziw więc, że „Piekiła na ziemi doświadczył Szanfary“?

Poemat, jak widzimy z treści, nie jest oryginalny; oryginalne natomiast są poszczególne nap. strofki następujące:

„... choć ludzie dążą dla pokuty,
Lica ich zdradne i oddech zatruty.
Tam człowiek nędzny bardziej nikczemnie
I czołem prochy meczetów zamiata,
Prosi Proroka o rozkoszy świata,
Bo wyżej sięgnąć nie śmieją nadzieje“.

Tak też żyli dewocyjni bliźni poety. Podobne jemu serca, „nie mogąc ulecieć ze świata żyją, a przecież nie żyją na świecie“, lecz „tworzą świat nowy, świat serca i duszy, gdzie żyją, kochają i marzą„. Jakże jest urządzony świat?

Raj przeznaczony „tylko dla tych, co bronią swej wiary,

Co życie łożą dla kraju;

A ci, co żyją w istocie bez duszy,

Co ją kochają nad kraj i nad wiarę

I nad proroka, ci za zbrodni karę

Wiecznych Eblisa doświadczą katuszy“,

Czyż to nie jest spowiedź samego poety, co nie mógł wziąć udziału w powstaniu? A może to, jak powie Tretiak, przepisana od Mickiewicza „Spowiedź“? I jeszcze ostatni urywek: wykorzystane zgrabnie dowodzenie „pisarzy historii naturalnej, że tworzenie się perel jest skutkiem cierpienia zawartego w muszli ślimaka, a głos, który ona wydaje, to smutne wyrzuty sumienia, to echo przeszłości pamiętek“, głos, który „wiernie prowadzi do grobu i zarazem z życiem umiera i niknie“.

6a.

„Ściągnięty“ od Mickiewicza miał być poemat, napisany po omówionym Szanfarym, a przed „Mniczem“ i „Arabem“, snujący dalej wątek o powieściach wschod-

nich — Hugo, ponoć kiepska łatanina „Grażyny“ i „Konrada Wallenroda“, „Grażyny“, bo za ukochanego Hugona, zdemaskowanego przez krzyżaków, Litwina, ginie w jego przebraniu Blanka. Nie chodzi o to więc, że Blanka bynajmniej nie ginie za Ojczyznę wzorem Grażyny, mającej odwieść męża od przelewu krwi bratniej, bierze się więc tylko łączący efekt pozorny — przebranie. I jeszcze jeden „ważki argument“, to Litwin — Hugo w roli krzyżaka oraz osiągnięcie karzącej dłoni sądów trybunałów wojennych (Vehmgericht).

6b.

Tymczasem motyw poświęcenia się ukochanej, zwłaszcza dziewicy, znany jest ludzkości z czasów odwiecznych (dogmat Ofiarowania), a jeżeli chodzi ściśle o literaturę z lat ostatnich, to przecież asumpt Słowackiemu dali: Bajron i Walter Scott. I znowuż to samo: nie chodzi o wyzyskanie **notorycznie nieoryginalnych** motywów — jeno o **zastosowanie** ich.

6c.

Cóż mówi Słowacki, zdradzając niepospolite poczucie krytyczne, obowiązujące do dziś dzień, że „dzisiejszy (współcześni Słowackiemu) poeci muszą również jak i dawniejsi w myślach się spotykać“?.

I gdybyśmy każde dzieło genjuszu rozbierać chcieli, czyż trudno byłoby powiedzieć, że Wallenrod

sam jest szpiegiem Coopera, że opisanie charakteru Wallenroda — jest opisaniem charakteru Lary lub Korsarza z tą różnicą, że Korsarz w napojach gorących ulgi nie szukał; że wreszcie, przystępując do drobniejszych szczegółów, krzyk Aldony, umierającej w „Wallenrodzie“, jest krzykiem ostatnim i przeraźliwym Pariziny, a jednak pewny jestem, że autor zbliżenia obrazów nigdy nie dostrzegł i takie przystosowania, również jak błędy przez drukarzy popełnione, prędzej w oko czytelnika, niż w oko autora wpadać mogą“.

Słowacki w przytoczonym sądzie występuje więc jako zupełnie dojrzały rzeczoznawca sztuki.

Wykazując nieoryginalność pomysłów „Wallenroda“, czyni tem samem samosąd, bo piętnuje w konsekwencji siebie samego. Wszelako nie wysnuje tego wniosku, bo rozumie, że naśladować można w myśl powyższego „przypadkowie“.

Nie może być więc mowy o tem, jak chce Tretiak, że Słowacki wynosi się ponad Mickiewicza, że chce zatem poezję ostatniego — obniżyć.

Wypadnie więc Hugona tłumaczyć tak:

6d.

Słowacki, mówiąc utartym terminem „wallenrodyzuje“ czyli że, maskując się, zechce podejść swych

wrogów. Mieć będzie, prócz tego, jeszcze inną drogę: poświęcić się za ojczyznę jak Blanka za Hugona.

Wynik: obydwie drogi dla poety bezowocne, Jeno natura zapłaci po nim, jak nimfy po bohaterze, „a gdy z nocy końcem słońce promienną ukaże głowę“, „jeszcze łyzy brylantowe na srebrnych liljach lśnić się będą przed słońcem“.

Zapamiętajmy: natura głębiej odczuwa poetę, niżli jego społeczeństwo ludzkie.

7a.

Wracamy do powieści wschodnich, Mnicha i Araba. Obydwie poświęcone są Michałowi Rola-Skibickiemu, podpułkownikowi wojsk Rzeczypospolitej Kolumbijskiej, przyjacielowi poety z okresu przez nas omawianego*). W dedykacji, poeta snuje refleksje na temat miejsca przebywania swego druha, refleksje, przypominające opis Petersburga w III części, Dziadów. Ciekawa paralela między Ameryką a Europą: świat nowy — świat pracy, świat stary — „spróchniały jak rozbita nawa“. Mimowolna analogja świata uludy — do świata szkieletów z „Ody do młodości“.

Swemu, rzekomo „złemu duchowi“, każe smutne „lica skłonić do uśmiechu i utaić zamaskowaną boleść“, sam poeta śmiać się nauczył gorzko (pr. późniejsze

*) Tego to przyjaciela Tretiak poczytuje za „złego ducha“ poety.

„sercem gryzę“). Gdy pamięć uwodzi człowieka, „nim ją odwołasz, łzami zalane masz oczy. Lecz te łzy muszą oschnąć w rzeczywistej burzy“.

I oto poeta, niby latopis Pimen z „Borysa Godunowa“, występuje w roli „braciszka zakonu“, ale w klasztorze na górze Synaj w Arabji. Trudni się tam, zwyczajem średnich wieków, przepisywaniem dzieł starożytnych pisarzy. Na ostatniej karcie przepisanej książki dodaje następujące słowa“.

Modli się w oczekiwaniu końca swego wieku, a na jednej karcie zapisał zdarzenie klasztorne.

7b.

W dniu odparcia napadu zbójców, stojąc przy „łożu śmiertelnem z gromnicą“ przyjął od jednego brata konającego spowiedź poniższą.

Spowiadający się otwiera kilka kart swej krótkiej książki żywota. Koniec każdej brzmi minorowo, bo zawsze utratą bądź drogiego uczucia, bądź osoby.

A więc: Arab, przejęty widokiem złotego krzyża kościoła w cudownej anioła wizji, co nad nim rozstaczał złotem malowane skrzydła (podkreślmy moment przeanielenia i złote skrzydła) traci ojców wiarę mahometaniską.

Czytaj w duszy poety tak: złocista fantazja; złote marzenia kazały zapomnieć o surowym nakazie tradycji — służbie zgnębionej ojczyźnie.

Wracamy do poematu. Młocociana dusza zdobyć się nie może na rozbrat z marzeniami, i oto ojciec przeklina — i wszyscy przed wyklętym wymierają. Arab ma Zarę (pendant miłości poety do Laury). Niby wieniec miłujący paż, zdoła „w prędkim biegu być na górze“, „śród śniegów lodu i w prędkim biegu wrócić nazad“. „Doliny róże kwitną utknięte w wazonie ze śniegu, bo ukochana ciekawa była blasku lampy kryształowej, spłonienia wierzchołka blaskiem gór i utonięcia księżycy w ich łonie“. Arab traci brata, bo tamten, posłuszny nakazowi klątwy, rzuconej przez ojca, odmówi spragnionemu bratu napoju. Motyw wschodni, czerpany szeroką dłonią przez Bajrona.

7c.

Zaciętość więc wschodnia, ale zrozumiała i na naszym gruncie: to zaciętość społeczeństwa wobec poety, to z kolei zaciętość tego ostatniego. Arab traci konia, traci ojca, traci dziewczę, bo z czarnym znakiem krzyża rozstać się nie chce — i zginie.

A rodak jego, gdy sobie przypomni jego, jako „sprawcę swego króla zgonu, senny z przekleństwem wymówi imię jedno“.

Data napisania utworu — rok 1830, tak ściśle łączy się z akcją poematu!

Poeta wszystkich również postradał!

A że ogołocił kraj swój z zbyt zarozumiałych marzeń, z przekleństwem „rodacy“ wymówią imię jego

8a.

Drugi utwór, poświęcony Skibickiemu, przypomni Mickiewiczowskiego Farysa, ofiarowanego emirowi Rzewuskiemu.

Czyżby naprawdę ten moment?

„Dalej, mój koniu!... Sroższy nad tygrysy,

Leciałem gnany rozpaczą Kaima.

Koń mnie zrozumiał, zaniósł pod cypryśy“..

W takim razie z równem powodzeniem można byłoby przytoczyć: „Ej, ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz, kozacze?“

W obydwu zestawianych z „Arabem“ urywkach mamy motyw wspólny: jeździec mknie na rumaku. A możeby w takim razie przypomnieć „Erlkönig“ Goethego:

„Wer reitet so spät um Nacht und Wind?“ (sic!)

Widzimy więc, że **głosłowne „wyławianie“** rzekomo wspólnych motywów zawieść może na niebezpieczne manowce.

8b.

Przecież, jak mówiliśmy przedtem, Słowacki stwierdza, że naśladowania, podświadomie dla autora

„łatwiej wpadają w oko czytelnikowi“, bo czyż nie jest niedorzecznością porównywanie „Farysa“ z „Arabem“?

Tu mamy obraz rozpętanej młodości, co mknie bez celu w „świat, het, przed siebie; „Arab“ zaś, jak, Mnich, jest równie zaprawiony trucizną pesymizmu. W „Mnichu“ bohater traci wszystkich, i tu „za jego sprawą“ płakało się i płacze.

8c.

„Arab“, jak rzekliśmy, jest owiany duchem Wschodu. Zgodnie z tem, mamy jako tło charakterystyczne i chatę ubogą, i pustynię, i okręt pustyni, i zaklęcia na proroka, i imię Solima, i morze, i perły, i lazur słońca, i wichery jesienny.

Przyjrzymy się składowym elementom tła tego. Otóż, uboga chata, zaklęcia na proroka, imię Solima i wielbłąd będą to składniki konwencjonalne. Wyeliminowałem te tylko dlatego nie przez to, że pozostałych elementów nie spotkałem u innych autorów, co by się minęło z prawdą, ale dlatego, że one u każdego autora wartości indywidualnej nie stanowią.

To znaczy, zgodnie z tem, jak powiedzieliśmy wyżej, orjentalizm, jako puścizna średniowiecza, a ostatnio, protest przeciwko formom kulturalnym ustroju politycznego Ludwików, które pociągnęły za sobą Rewolucję orjentalizm ten przeciwstawiał zgangrenow-

wanej cywilizacji europejskiej — pyszną naturę i nieubłaganą zaciętość synów pustyni.

Każdy więc autor, idąc za ogólnym pędem, wysuwał rzeczony elementy bez ujawnienia swej indywidualności. Natomiast pozostałe elementy pod piórem Słowackiego nabierają szczególnej wagi, gdyż poeta ten jest symbolistą. A więc ten sam obraz spełnia u niego podwójną rolę: jako sam w sobie, oraz jako mający znaczenie pomocnicze do wyjaśnienia ogólnej treści. Wytlumaczmy to: pustynia, rzecz naturalna, jest elementem konwencjonalnym powieści tego typu. Ale ta sama pustynia jest symboliczna, bo odzwierciedla jałowość społeczeństwa, przedewszystkiem polskiego.

Dalej mamy do omówienia lazur słońca i morze. Słowacki przez cały ciąg swojej twórczości nie przestaje śnić czy to o lazurze słońca, czy o nieba polskiego błękitcie; śni o szczycie swych marzeń — o ukonjeniu duszy, miotanej życia falami, śni — ale próżno. Może go też ujrzał w czterech ścianach, głęboko pod ziemią, mając trzy łokcie wieczystej posiadłości... Może to symbol jego twórczości, kojarzącej się z naturą, wcielenia ślepego harfiarza z wyspy Scio, któremu morze wróciło wrzucone do wnętrza „złote pieśni narzędzie, kryjąc w głębi fal najpiękniejszy rapsod smutnego Greczyna?“*)

*) Balladyna, „List do poety ruin.“

Perły, muszle, korale przewijają się we wszystkich trzech poematach wschodnich (Szanfary, Mnich, Arab). Wszędzie snuje się też myśl, że „koral niegdys żył pod [morską wodą, nieraz się smucił“; że ślimak „w muszli zawarty cierpiał, a tworzenie się pereł jest skutkiem choroby“.*) Otóż te perły, czy ten koral skamieniały — to ta pozorna „Świątynia bez Boga“, a w rzeczywistości z bólu sposągowiła, niby Niobe.

8d.

A jeszcze wicher jesienny. Oto ta jesień, która zagląda przez okno do Dyrekcji Kontroli sekcji wyplat, w jeneralnym sekretarjacie Ministerstwa Skarbu do urzędnika, nachylonego nad stołem tu od stycznia 1830 roku, odrabiającego swe „kawalki“, urzędnika „z czarnemi oczyma anioła“. Wicher jesienny, 29 listopad, powstanie, misja dyplomatyczna, niepowodzenie obojga, jak też obopólna gorycz poety i społeczeństwa. Jeszcze poeta był w kraju (utwór pisany w roku 1830), a już złowieszcze przeczucia pełniły wizjonerską duszę. Poeta czuje się dziwnie staro. Potrafi powiedzieć ustami Araba: „Dawnemi laty... jeszcze byłem młody“. Charakterystyczny element, pomnażający smutek młodzieńca odnajdziemy w omawianym poemacie.

*) pr. Uwagę poety do Szanfarego.

8a.

Arab widocznie kochał „dziewicę“, królową oazy, która przecież kochała Solima. Widok szczęścia cudzego — beduina razi. Solim ginie za jego sprawą. Arab, żywiąc Schadenfreude, jeszcze chce się nacieszyć łzami „dziewicy“ — pytając o Solima. A ta mu prawi {podanie wschodnie, „że upiory, wracające na świat, piją krew i dręczą osoby, niegdyś za życia kochane. Arabowie zaradzają powrotowi na świat upióra, ucinając zmarłemu głowę“. Arab słyszy, że „dziewica“ zmarłemu kochankowi daje krew do picia. Ten wstrzymuje serce żywe lubej, ożywiając własne. Tak zapłoni swe oko i lice skorali. Arab mściwy utnie głowę trupowi, a „dziewica“ przezeń umrze z rozpaczy. Mszcząc się na tych, co rozdali go z ukochaną, jednocześnie pomści się wbrew sobie a mimowiednie na teźże ukochanej.

9a.

Gorycz poety, mająca zatruć wrogów — odtrąciła przyjaciół, jego nie rozumiejących. Badając dawne dzieje, a przede wszystkim Siarczyńskiego*), Heidensteina, szperając po rozmaitych kronikach,

*) Obraz wieku panowania Zygmunta III. Lwów.(1828) i Heidensteina Rerum Polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII.

a urodzony na ukochanem Podolu, zasłuchany w ciszę stepów ukraińsko-pólną, ot co rozróżni „słuchem anioła i myślą anioła“. Zasłucha się, bo może precz odżenie wszelkie akcesorja orjentalizmu i upióra, a swoją własną dręczącą się duszę wcieliłi w dawne postaci z czasów Stefana Batorego.

9b.

Tu rzecz można, iż przede wszystkim, o ile chodzi o „wpływologję“, to zaznaczamy reminiscencje Waltera Scotta*), przyczem rzecz charakterystyczna, że „Słowacki jeszcze nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, czem jest wskrzeszenie przeszłości — on je pojmuje całkiem po walterskotowsku“; gdyż... „kładzie naciski i na wypadki niezwykle i na stronę zewnętrzzną“. Znów to samo naśladownictwo, które „przypadkowo łatwiej wpada w oko czytelnikowi“, niżli autor sam się do tego poczuje. Zgodnie z koncepcją Kleinera, zaznaczamy więc walterskotowskie wysunięcie na plan pierwszy — ucztę, wymarszu szlachty, wesela i balu maskowego. Mamy i opis budynków: pałacu Sieniawskiego, pokoju Cześnika, oraz cerkwi wiejskiej.

Sieniawski to możny a dumny pan, podobny do Wojewody z „Marji“ Malczewskiego.

*) pr. Kleiner. Słowacki t. I str. 67—8.

Ten wpływ najsilniej musimy zaakcentować, gdyż obydwa byli **podolakami**.

9c.

„Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy“.*)
Komnaty jego odróżnić trudno „od złotych komnat, gdzie mieszkała Bona“.**)

„Pan Brzeżan lubi żyć w królewskim dworze,
Co ma król polski i szlachcic mieć może“.

Poeta lubuje się w postaci Sieniawskiego, który gdy mówi; „szlachta wstaje, słucha“. Przypomnijmy sobie to, co mówiliśmy w I rozdziale: mianowicie, Słowacki ma w sobie żyłkę szlachcica. On nie umie i nie chce ustąpić, jest jednostką oporną, która w XIX wieku wcieliła się w wybujałą indywidualność polskiego bajronisty. Tę żyłkę silnie podkreśla Jerzy Brandes. Sieniawski czuje się dotkniętym obrazą „podłego szlachcica“, Bieleckiego Jana, co

„Dawniej w niewoli gnił u Bisurmana,
A dziś się z pany w jednym stawi rzędzie.
Jak król udzielną w darowanej grzędzie“.

Bielecki się żeni i w tym samym dniu, z imieniem Boga na ustach „Niech mi Bóg tak dopomoże“

*) „Bielecki“.

**) Pamietajmy o Krzemieńcu, rodzinnym dla poety, mieszczący zamek u stóp kr. Bony, która Polsce złożyła w darze wielkość kultury i intryg z wieku Odrodzenia., Przep. autra.

cały dobytek obróci w perzynę, dom spali, grunt jego zaorze.

„Wino zagrzewa, zemsta pośpiech razi“. Straszny obraz wieśniaka, ostatniej między doorywającego, świeżej oblubienicy postać zwiewna, drżąca—widok ten wprawia małżonka w rozpacz obłąkania. Na szatach pana młodego znać krwawe ślady. Jan znika. Anna z ojcem, wzorem miecznikówny Marji, czyta „świętych Poważne Żywoty“. Wyzyskany jest motyw, bal maskowy, właściwie t. zw. „przebieranka“, gdyż w „Bieleckim“ akcja prawdopodobnie rozgrywa się na początku lata, w „Marji“ zaś zimą (kulig). Sam znów zwyczaj „przebieranki“ przejęty został z Włoch z okresu panowania kr. Bony (może i wcześniej), w każdym razie czasy niebardzo odległe w stosunku do akcji poematu—Lecz już nie radosne maski weselne ukazują się na sali możnego pana Brzeżan, ale larwy złowrózne, i dziewica mdleje. Nadbiegły Tatar próżno ją cuci. Ten Tatar — to Bielecki, już renegat, jak Mnich, Hugo czy też Konrad Wallenrod, co „zdradzał kraj i wiarę — lecz zdrada zabija“. Oto polną drogą kroczy dwójce wędrowców. Anna usypia na kamiennym progu, może na wieki; a myśl usłyszysz i głos dzwonu pogrzebowego, i jęk rozpacz i wrzawę wesolą, i śmiech obłąkania, wszystko usłyszysz, ale „słuchem anioła i myślą anioła“.

9d.

Zastanówmy się nad tem, co skłoniło Słowackiego do napisania tej „powieści narodowej polskiej, opar-

tej na podaniu historycznym*? Omówiony już przez nas Sieniawski i jego antagonistą Bielecki — to obraz walki dawnego feudalizmu, wielkich panów i późniejszych posiadaczy.

Obydwaj wiedzeni pychą, obydwaj nieustępliwii, zacięci. Przeciwstawia im się dobrotliwy Cześniak i przeanielona Anna. Rysy postaci ojca panny młodej, jak też samej bohaterki; mogły być nasunięte przez postać duchową drogiej pocie matki.

9e.

Sam znów antagonizm, znany zarówno na Zachodzie, jak też u nas, gdyby „Bielecki“ był napisany w latach 1834—5, wraz z motywem zdrady „łatwoby“ wytłumaczono przez nieudolne naśladowanie „Pana Tadeusza“ (Stolnik i Jacek Soplica). Historia jednak, ironicznie-objektywna, zaprzecza „naukowej“ wpływowości naszych krytyków. Cóż więc z tego wynika? Materiał zawsze istniał, walterskoltowskie zaś tło oraz historia Polski szlacheckiej, zwłaszcza dzielnic podolskiej, posłużyły za kanwę rozpalonej wyobraźni poety.

10.

Po napisaniu „Jana Bieleckiego“ poeta odtworzył karty dziejów Ukrainy, odtworzył odrodzoną Grecję przez ezy i pieśni Rygi oraz wykoleńca Lambra.

Jeszcze przedtem poeta wczyta się w dzieje Litwy („Mindowe“) i Szkocji („Marja Stuart“)... A gdy nań nadejdzie ta „Godzina myśli“, wskrzesi „dziecko z czarnymi oczyma anioła“, tudzież przyjaciela-denata*). Wykaże, że to „dziecko z czarnymi oczyma anioła“, przedzierzgnięte w Kordjana, jako twór szatana XIX wieku, odrodzić ojczyznę nie zdoła.

Przecie „pisane na liście zmartwychwstania słowa“ serce zwiędłe umarłej Polski uchronią przynajmniej od zepsucia.

A jak się to stanie, opowiemy w następnej części.

*Pisałem w Siedlcach,
w połowie stycznia R. P. MCMXXVIII.*



258789 / 1

*) Spitznagla.

ERRATA i UZUPEŁNIENIA.

str.	wiersz	jest	winno być
	1 od góry	pracę, wieszczowi	pracę wieszczowi
9	4 „	dzielący	dzielący
10	2 „	„(Dziadów)“	„(Dziadów)“
11	11 „	po „by“ dodać:	przymieszał tro- chę żółci do swo- ich laurów, t. j. idąc za Pszonka (satyrycznem pi- semkiem r. 1839)
13	1 od dołu	Goy	Gdy
18	6 od góry	20 grudnia	25 grudnia (w myśl orzeczenia Kleinera).
20	6 od dołu	skądinad, zarzuce- nie	skądinad zarzu- cenie
21	1 „	opierał na	opierał się na
24	2 od góry	siegaj	siegaj
„	4 od dołu	Ponieważ	Ponieważ
28	2 od góry	Kont-rasygnata	Kontr-asygnata
„	7 od dołu	matmazja	małmazja
37	4 od góry	wszechświatowej; czy	wszechświatowej, czy
38	11 od dołu	„już północ“	„Już północ“
43	7 „	Polska	Polka

SPIS RZECZY.

	str.
Wiersz „POŚLANIE“ Juljuszowi Kleinorowi od autora.	
Zamiast Przedmowy	I—III

ROZDZIAŁ I.

1. Pierwsze utwory Sł. a społeczeństwo	9—10.
2. Duszna walka Sł. a rada Kr. w myśl „Pszonki“	10—11.
3. Sł. przedstawiciel potomnej młodej „Młodej Polski“ a współczesna	11—13.
4. Tragizm Sł. a Kr. Sąd Kr. o Sł. Pierwsze lata poety. Właściwość geniusza Sł.	13—14.
5. Ultra-indywidualność a ultra-narodowość	14—16.
6. Owocująca twórczość, Kordjan-Koncepcja XIX w.	16—17.
7. W poszukiwaniu prawdy wyższej	17—18.
8. Prawda o uczcie 25 grudnia 1840 r.	18—19.
9. Echa uczty M-cza a Sł.	19—21.
10. „Nieoryginalność“ „Beniowskiego“	21—22.
11. Finał życia obydwu wieszczów	22—23.
12. Czyn powszedni a czyn poety	23

	str.
13. Pozytywizm a romantyzm	24—26.
14. Na gruzach pozytywizmu. Rewolucja 1905 r.	26—27.
15. Stulecie urodzin poety	27—28.
16. Kr. o rodakach (list z Florencji do ojca 26 st. 1836 r.)	28—29.
17. Program grabarzy Króla-Ducha	29—30.
18. Monografia Kleinera o poecie	30—31.
19. Skrupuły wieszczki krytyki polskiej a sąd Autora	31—33.

ROZDZIAŁ II.

	str.
1. Chronologia utworów i pierwsza próba bilansu	34—35.
2. „Dumka o Ruńku“	35—36
3. Sonety Sł. Dzieje sonetu w ogólności. So- nety krymskie. M-cz. jako typ dziejowo- społeczny . Sonet Sł. „Już północ“ a „Le Vallon“ La Martine'a. Pesymizm i na- stawienie na Wschód.	36—41.
4. Orjentalizm Sł. Dzieje orjentalizmu w ogól- ności (okres śr-wieczny, ps-kl., neo-orjen- talizm) orjentalizm a orjentalizacja. Duch odnośny „Szanfarego“, „Mnicha“ i „Ara- ba“	41—45.
5. Analiza „Szanfarego“	45—46.

	str.
6. Hugo a Grażyna, „Konr. Wall.“. Dogmat ofiarowania. Bajron, Walter-Scott Sł. o ory- ginalności. Analiza „Hugona“	46—49.
7. Analiza „Mnicha“ a dusza poety	52—56.
8. Analiza „Araba“ a dusza poety	52—56.
9. „Jan Bielecki“. Geneza utworu. Walter- Scott i Malczewski. Analiza utworu. Prze- życie osobiste. Pobudki napisania	56—60.
10. Dalsze twory poety i ewolucja duchow- wa. Co poeta zapowiedział a co spełnił?	60—61.

TEGOŻ AUTORA:

Ballada o Więzieniu w Reading — przekład z angielskiego.

W PRZYGOTOWANIU:

Prawda o Słowackim — cz. II, III i IV.

Zarys teorii „Sytuacjonizmu” — (oryginalna koncepcja językoznawcza).

W DRUKU:

Poezje oryginalne — T. I (wyd. zbiorowe).

Z Muzy Rosyjskiej.

Wkrótce ukaże się na półkach księgarskich:

„Król Żydowski” (I. N. C. R. I.) — dramat religijny poety rosyjskiego K. R-a (Konst. Romanowa, stryja ces. Mikołaja II-go) przełożony z rosyjskiego przez autora **„Prawdy o Słowackim”**.

Zamówienia prosimy zawczasu kierować pod adresem autora: Siedlce, Sekulska 4 m. 3.

Copyright reserved by

P. L. SŁUCKI, SIEDLCE, 1928.